Teatr
Warszawa
04-22
M. / Nr 4

Więcej niż „wow"

AUTOR: **ADAM KAROL DROZDOWSKI**

Performans techniczny we wrocławskiej *Alicji* ma swoją własną dramaturgię. Ale, obok widowiskowości, jest to przedstawienie mądre i niebanalne.

■ Rzadko mi się zdarza wyjść z teatru z tą mało publicystyczną frazą na ustach: „Wow, ale było!". Jest w takiej emocji coś z dziecięcego, szczerego odbioru – nie dziwi więc, że najczęściej wychodzę z nią ze spektakli dla najmłodszych widzów. Ale z *Alicji* z wrocławskiego Capitolu wychodziłem ze znacznie więcej niż tylko jednym „wow".

Spektakl w reżyserii Martyny Majewskiej, swobodnie osnuty wokół motywów z Carrollowskiej *Alicji w Krainie Czarów*, jest przede wszystkim widowiskowy. Jego przebieg angażuje całą imponującą technologię dużej sceny Capitolu, wyciągarki, zapadnie, podnośniki, projekcje przednie, tylne, nakładające się na siebie, pracujące z precyzyjnymi światłami – a wszystko wprzęgnięte jest w błyskotliwe, wielowątkowe jak sama *Alicja*, założenie scenograficzne Anny Haudek. Formistyczne kostiumy, peruki, sobowtóry? Jasne. To samo wnętrze pojawiające się trzykrotnie, za każdym razem w innej skali? Bardzo proszę. Labirynt abstrakcyjnych brył, dający się złożyć w rozkawałkowane, gigantyczne ciało bohaterki? Nie ma sprawy. Przestrzeń *Alicji* zdaje się móc pomieścić wszystko, co tylko się wyśni jej twórczyniom. Otwierająca sekwencja spektaklu kończy się nagłym wzlotem głównej bohaterki ponad ramę okna sceny, i ten „efekt wow" trwa od tego momentu już do samego końca przedstawienia, umiejętnie podsycany coraz to nowymi zabiegami. Performans techniczny w *Alicji* ma swoją własną dramaturgię, jest on jednym z highlightów całego spektaklu.

Ale, obok widowiskowości, wrocławska *Alicja* to przedstawienie mądre i, co szczególnie istotne, niebanalne. Fantasmagoria opowieści Carrolla, choć kusząca, bywa w scenicznych adaptacjach zdradziecka; wiele oglądałem Krain Czarów, które okazywały się być w najlepszym wypadku pokoikami wyobraźni, częściej – zaułkami nudy. Być może i cała rozbuchana oprawa w Capitolu spsiałaby, gdyby miała służyć tylko onirycznej ilustracji literackiego pierwowzoru. Szczęśliwie jest inaczej; ideowa podbudowa spektaklu ma w sobie punkowy niemal zadzior. Agnieszka Wolny-Hamkało, wraz z reżyserką współautorka scenariusza *Alicji*, w programie zdradza, jaki najważniejszy trop z prozy Carrolla im przyświecał: „Fantazmaty o przekroczeniu wszystkich granic, żeby ten jeden raz robić to, co się chce, poza etyką, estetyką i etykietą, za to zupełnie bezkarnie". Ta tęsknota za buntowniczą wolnością służy zbudowaniu opowieści o dorastaniu, uniezależnianiu się młodego człowieka od rodziny, roszczącej sobie prawa do ingerowania w jego prywatność, o odkrywaniu własnej podmiotowości i umiejętności stawiania granic. Zdecydowanie bardziej wprost, niż przyzwyczaiła do tego powieść – czy dobry obyczaj.

Mówiłem o sekwencji otwarcia, w której Alicja wylatuje nad scenę – ale nie mówiłem, że to scena przebóstwienia bohaterki, której towarzyszy na poły bluźniercza trawestacja kolęd, gdzie na frazę „narodził się Boży syn" pada odpowiedź – „chyba córka!". Mówiłem o pofragmentowanej wielkiej Alicji – części jej postaci służą jako prezenty, którymi wymienią się przekonani o władzy nad nią członkowie rodziny. Mówiłem o projekcjach – te rozbijają wewnętrzny monolog Alicji na dialogi między jej id, ego i superego. Mnóstwo w spektaklu takich celnych skrótów, cytatów z filozofów stawianych na równi z popkulturowymi kliszami, nawiązań a to do Kubricka, a to do *Matrixa*. I wszystko to działa, jest współczesne, komunikatywne, dotkliwe. Muzycznie w *Alicji* brzmi szeroko pojęty urban pop, z domieszkami trapu i soulu, ale teksty songów mogą mówić na przykład: „Sprawiedliwości nie ma, nie było w tym urzędzie. / Dziecko nam nie będzie mówić, że byliśmy w błędzie". Ale to Alicja włada sceną. Jej sen, a z nim sam spektakl, staje się zaczepnym okrzykiem: „To ja – wolno mi tak śnić, i nic wam do tego". Wolno nam tak robić teatr dla młodego widza – podziwiajcie.

I szczerze mówiąc, dając się *Alicji* porwać, mimo że teoretycznie z balkonu powinienem mieć większy dystans do scenicznych iluzji, myślałem sobie, jak bardzo mi tego w teatrze brakuje. Może to zabrzmi płytko, ale: tego, żeby ktoś miał odwagę zaproponować mi jako widzowi zabawę – formą, treścią, obrazem, słowem; zabawę będącą świadectwem miłości do teatralnego tworzywa. Tego, żeby ktoś potraktował mnie jako widza poważnie, nie wkładał mi do głowy gotowych diagnoz, tylko pozwolił pomyśleć. Ale też: tego, żeby ktoś zechciał wydać na mnie jako widza, czyli na spektakl, który chce mi pokazać, takie pieniądze; nie na gażę reżyserskiej gwiazdy, nie na tiry scenografii rozstawianych po filmowych halach, ale faktycznie na produkcję, która twórczo wykorzystuje potencjał macierzystej sceny. Czy widzę teatr coraz częściej w perspektywie równoczesnego niedofinansowania i marnotrawstwa publicznych środków? Być może. Ale tytuły takie jak *Alicja* potrafią i z takiego malkontenctwa wyrwać. ■

Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu
Alicja na motywach *Alicji w Krainie Czarów*
Lewisa Carrolla
reżyseria Martyna Majewska
premiera 29 maja 2021